

Artur Bata, *W cieniu Tryzuba*,

Mireki, Warszawa-Kraków 2016, s. 362 + 61 fot. + 1 rys.

Problematyka stosunków polsko-ukraińskich budziła i wciąż budzi ogromne zainteresowanie opinii publicznej. Wzajemne stosunki tych sąsiednich narodów w ostatnim stuleciu nie były zbyt dobre. Wynikało to w dużej mierze z faktu, iż obie społeczności zamieszkiwały nie tylko ten sam teren, lecz także z tego, że osadnictwo polskie i ukraińskie było przemieszane. Dlatego też kiedy po zakończeniu I wojny światowej wspólnoty te przystąpiły do tworzenia własnych państw narodowych, trudno było wytyczyć jakąś w miarę sensowną granicę pomiędzy tworzącymi się państwami. Wojna o Lwów i Galicję Wschodnią, do której wówczas doszło, a z której zwycięsko wyszła strona polska, przyczyniła się do dalszego pogłębienia konfliktu, którego dramatycznym apogeum były wydarzenia z okresu II wojny światowej. Choć w ostatnich latach pojawiło się sporo nowych publikacji dotyczących stosunków polsko-ukraińskich, brakowało jednak pozycji, która w sposób w miarę przystępny dla współczesnego czytelnika przedstawiałaby stosunki polsko-ukraińskie w ostatnim stuleciu. Dobrze się więc stało, że wydawnictwo Mireki zdecydowało się wydać książkę historyka i dziennikarza Artura Bata, poświęconą tej problematyce.

Omawiana pozycja składa się ze wstępu, kilkudziesięciu rozdziałów, posłowania i aneksu, w którym autor umieścił króciutkie biogramy dowódców UPA, działających zarówno na ziemiach II RP, jak i powojennej Polski. Autor, zanim przystąpił do omawiania stosunków polsko-ukraińskich, starał się pokazać, oczywiście w sposób bardzo skrótowy, jak te stosunki układały się na przestrzeni dziejów, co było bardzo dobrą decyzją. Zwraca uwagę, że mają one bardzo długą historię, sięgającą jeszcze czasów Rusi Kijowskiej. Tak naprawdę w początkowym okresie stosunki te układały się w miarę poprawnie. Relacje zmieniło podpisanie w 1596 r. tzw. unii brzeskiej. Na mocy jej postanowień Cerkiew prawosławna w Rzeczypospolitej uznawała zwierzchność papieża, zachowując w zamian swój obrządek. Choć unia miała doprowadzić do zrównania obrządku wschodniego z Kościołem łacińskim, stało się niestety zupełnie inaczej. Było to jedną z przyczyn narastania napięcia pomiędzy Polakami a Rusinami.

Sytuacja zaczęła zmieniać się po rozbiorach. Autor zwraca uwagę, że wzrost nastrojów antypolskich wśród Rusinów zaczął się tak naprawdę dopiero w okresie zaborów. Przełomowym momentem były natomiast, jak pisze, wydarzenia roku 1848, kiedy to władze austriackie zgodziły się na pewne ustępstwa wobec społeczności ukraińskiej. Warto tu może dodać, że A. Bata używa tutaj określenia „Ukraińiec/ukraiński”. Nie jest to prawidłowe w odniesieniu do XIX w. Ludność słowiańską zamieszkującą tereny Galicji Wschodniej nazywano wówczas mianem „Rusin/ruski”. Określenie „Ukraińiec/ukraiński” zostało wprowadzone do języka potocznego dopiero z końcem XIX w.

Autor zwraca również uwagę, że nieco z boku konfliktu stali Łemkowie. Była to z jednej strony społeczność o wiele bardziej konserwatywna niż ogół Rusinów zamieszkujących Galicję, z drugiej zaś — bardzo podatna na prawosławną propagandę, co powodowało, że wielu jej mieszkańców opowiadało się za współpracą z carską Rosją. Nic też dziwnego, że po wybuchu I wojny światowej Łemkom przyjdzie zapłacić za to straszliwą cenę. Wielu z nich zostanie bowiem internowanych przez władze austriackie pod zarzutem wspierania wroga, inni zostaną zmuszeni do ucieczki w głąb Rosji.

Koniec I wojny światowej spowodował, iż konflikt polsko-ukraiński, który od lat narastał, wybuchł ze zdwojoną siłą, czego przykładem mogą być walki o Lwów i Galicję Wschodnią w latach 1918–1919. Dobrze się stało, że autor opracowania poświęcił sporo miejsca konfliktowi na Łemkowszczyźnie. Jednym z jego najważniejszych aspektów była próba utworzenia tzw. Republiki Łemkowskiej. Separatystyczne dążenia tamtejszej społeczności zostały bardzo szybko stłumione przez polskie władze. A. Bata zwraca jednak uwagę, iż władze specjalnie nie represjonowały zwolenników dążeń separatystycznych. Być może już wtedy uważano, iż konserwatywni Łemkowie mogą stać się w przyszłości swego rodzaju przeciwważą dla narastającego wówczas antypolskiego ukraińskiego nacjonalizmu. Przykładem tego może być konflikt, jaki wybuchł w Tylawie w 1926 r. Mieszkańcy tej beskidzkiej wsi nie mogli pogodzić się z faktem, iż w cerkwi narastają tendencje ukrainizacyjne. Spowodowało to, jak pisze autor, falę przejścia na prawosławie miejscowej ludności ruskiej. O ile władze Polskie starały się trzymać nieco z boku tego konfliktu, o tyle cerkiew unicka podjęła pewne działania, aby przeciwdziałać utracie wiernych. Sytuację poprawiło dopiero utworzenie w 1934 r. tzw. Administratury Apostolskiej Łemkowszczyzny.

Przełom lat dwudziestych i trzydziestych to, jak wskazuje autor, narastanie tendencji antypolskich wśród zamieszkującej ziemi polskie ludności ukraińskiej. Było to szczególnie widoczne na terenie wschodniej Małopolski. Mieszkający tutaj Ukraińcy mieli wysoko rozwiniętą świadomość narodową; wielu z nich wspierało wszelkie antypolskie akcje organizowane najpierw przez UWO, a następnie przez OUN. Antypolskie nastroje wśród ludności ukraińskiej podsycali również Sowietci, którym zależało na destabilizacji państwa polskiego. Ziemie kresowe wciąż stanowiły przysłowiową beczkę prochu. Trzeba też powiedzieć, że do zaostrzenia się wzajemnych stosunków przyczyniała się również niekonsekwentna polityka polskich władz w tej kwestii. Potrzebna była tylko iskra, która ową beczkę podpali — stał się nią wybuch II wojny światowej.

Początkowo sytuacja w województwach wschodnich była, jak pisze A. Bata, w miarę spokojna. Jednak w miarę upływu czasu stawała się coraz bardziej napięta. Zmiana nastąpiła po 17 września, kiedy na tereny ziem wschodnich wkroczyły jednostki sowieckie. Gwałty, mordy i rabunki skierowane przeciwko ludności polskiej, lecz także napady na mniejsze oddziały WP były wówczas na porządku dziennym. Sytuacja uspokoiła się wraz z okrzepnięciem władz okupacyjnych. Władze sowieckie ostrze terroru skierowały też przeciwko Ukraińcom. Jednak konflikt pomiędzy Polakami a Ukraińcami nie wygasł.

Sytuację, jaka zapanowała po wybuchu konfliktu sowiecko-niemieckiego, starali się wykorzystać Ukraińcy, aby skierować niemiecki terror przeciwko Polakom. Tak działo się np. we Lwowie. Choć za mord na profesorach odpowiedzialni byli Niemcy, to dzisiaj jest niemal pewne, że listy z nazwiskami przeznaczonych do egzekucji sporządzone zostały przez studentów ukraińskich. Autor opisuje również zbrodnie ukraińskie na ludności polskiej na Wołyniu i we wschodniej Małopolsce. Polacy zaskoczeni ogromem ukraińskich niegodziwości dopiero po pewnym czasie podjęli próby przeciwdziałania, tworząc bazy i placówki samoobrony, z których wielu udało się dotrzeć aż do wkroczenia na te tereny oddziałów sowieckich.

Po zakończeniu wojny i stopniowym wysiedlaniu ludności polskiej z tych ziem walki polsko-ukraińskie przeniosły się na teren obecnej Polski. Były one równie krwawe jak na ziemiach Wołynia i Małopolski. Setnie UPA, podobnie jak na kresach, dopuściły się tutaj licznych zbrodni skierowanych zarówno przeciwko ludności cywilnej, jak i wziętym do niewoli żołnierzom. Polacy też nie pozostawali dłużni, czego przykładem mogło być spalenie ukraińskiej wsi Zawadka Morochowska i wymordowanie jej ukraińskich mieszkańców. Kres wojnie na tym obszarze położyła dopiero akcja „Wisła”. Choć niektórzy z współczesnych historyków negują konieczność przeprowadzenia tej akcji, to autor zwraca uwagę, że bez niej południowo-wschodnie ziemie obecnej Polski jeszcze długo objęte byłyby płomieniami wojny.

Książka napisana jest w sposób bardzo interesujący, aczkolwiek ze względu na jej rozmiar autor niektóre problemy jedynie naszkicował. Omawiana pozycja jest bowiem skierowana do czytelnika, który nie ma raczej zbyt dużej wiedzy na ten temat, stąd — jak się zdaje — jej ogólnikowość. Na końcu autor zamieścił bibliografię, choć rzuca się w oczy, iż pominął w niej kilka istotnych publikacji, takich jak np. książka Karola Grünberga i Bolesława Sprenglera *Trudne sąsiedztwo. Stosunki polsko-ukraińskie X–XX w.* Podobnie rzecz ma się, jeśli chodzi o książki Henryka Komańskiego i Szczepana Siekierki poświęcone ludobójstwu społeczności polskiej na terenie wschodniej Małopolski. Zaletą jest natomiast stosunkowo duża liczba fotografii. Po tę interesującą pozycję powinien sięgnąć każdy, kogo interesują zagmatwane dzieje stosunków polsko-ukraińskich.

Tomasz Dudek

Stanisław Grodziski, *Wzdłuż Wisły, Dniestru i Zbrucza. Wędrowki po Galicji dylizanssem, koleją, samochodem,*
Inter Line, Kraków 2016, ss. 542

Galicja od pokoleń obrasta w mity i najrozmaitsze skojarzenia. Z jednej strony utożsamiana jest z nędzą i zacofaniem, a z drugiej — z arkadyjską krainą szczęśliwości. Dawniej nazywano ją „Golicją i Głodomerią”, lecz także „polskim Piemontem” ze względu na kolebkę ruchów niepodległościowych, mozaikę kulturową i językową. Ten teren zamieszkiwali Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Austriacy, Niemcy, Czesi i inni. Współcześnie „Galicja/galicyski” oznacza osadzenie w pewnej tradycji związanej ze specyficznymi symbolami i znakami. Wizerunek dobrego cesarza Franciszka Józefa, wiedeńskie zwyczaje i obyczaje, literatura, sztuka i architektura to swoisty romantyzm historyczny, wybielający fakt, że Austria była jednym z trzech zaborców Polski. Liczne opracowania naukowe i popularnonaukowe są inspirowane Galicją. Stanisław Grodziski zaprasza do historycznej wędrowki po Galicji. Ta podróż pozwala przemierzać nie tylko przestrzeń, lecz także czas. Daje możliwość poznania „małej ojczyzny” z perspektywy historycznej, ekonomicznej, politycznej i społeczno-kulturowej.

Książka *Wzdłuż Wisły, Dniestru i Zbrucza...* składa się z trzech części, których tytuły są określeniami środków lokomocji stosownych do wymogów epoki i zmian